

Moja mała! Moja mała!

AUTOR: SZYMON KAZIMIERCZAK

Konrad Dworakowski w *Dzieciach z Bullerbyn* gra napięciem między starością a młodością, konfrontując dziecięcą widownię z tematami egzystencjalnymi.

Toruński spektakl Dworakowskiego zaczyna się odezwą do nauczycieli, którzy prowadzili dzieci do teatru. W tle sceny wyświetlona zostaje animacja: przemawia sama Astrid Lindgren, prosząc, by opiekunowie podczas przedstawienia nie uciszali swoich podopiecznych i pozwolili im wyrażać emocje głośno i spontanicznie. W tym jednym momencie artyści zawiązują sojusz z dziećmi, niejako ponad głowami opiekunów. Kto przychodzi czasem na poranne spektakle dla najmłodszych, z pewnością kojarzy czerwonych na twarzach nauczycieli skoncentrowanych wyłącznie na utrzymaniu dyscypliny wśród licznych grup malców. Jakby wycieczka nie przyjechała z podstawówki, lecz z więzienia.

wo pochyleni. Wygląda to komicznie, wobec czego na widowni wybuchają salwy dzikiego śmiechu. Konsternacja nauczycieli rośnie, zresztą chyba słusznie: śmiech ze starości jest niestosowny, a już śmiech dziecka z niedołęznego seniora potrafi być okrutny. Po chwili jednak Dworakowski wykonuje kolejną zaskakującą wolę: z nienaturalnych kostiumów starców, jak z kokonu, wykluwają się ubrani w pastelowe spodenki i sukienki dziecięcy bohaterowie znani z kultowej książki Lindgren: Lisa, Britta, Anna, Lasse, Bosse oraz Olle. Ta niezwykła metamorfoza, właściwie rewers narodzin, może być z kolei odbierana jako prztyczek w nosy dzieci – okazuje się, że śmiały się same z siebie! Dworakowski w kluczowych

napięciu, o którym mowa wyżej, jest zapisane w ukochanej przez kolejne pokolenia książce Lindgren. Mówi zresztą o tym już sama narratorka, która przedstawia się znaczącymi słowami: „Nazywam się Lisa. Jestem dziewczynką, to chyba od razu widać z imienia. Mam siedem lat i wkrótce skończę osiem. Dlatego też zastanawiam się, czy właściwie jestem mała, czy duża. Jeśli jedni uważają, że jestem duża, a drudzy, że jestem mała, to pewnie jestem w sam raz”.

W zamyśle Dworakowskiego pomaga też scenografia wykonana przez Marię Wojciechowską. Na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie roboczej instalacji. Scena toruńskiego Teatru Baj – spora i dość głęboka – została szczególnie zabudowana ścianami i podłogą z surowej płyty pilśniowej. W toku przedstawienia okazuje się jednak, że w tej pozornie wystudzonej przestrzeni poukrywanych jest wiele niespodzianek – rozmaitych schowków, drzwiczek, okienek, przejść. Wszystkie te elementy umożliwiają aktorom zaskakujące, efektowne działania – czyli, krótko mówiąc, to, co potrzebne jest również i dzieciom do dobrej zabawy. Z kolei ów żywioł zabawy i przygody, który kieruje bohaterami spektaklu, pozwala młodej widowni na pełną identyfikację, ale stwarza też wiele pretekstów do opowiedzenia historii na tematy nieco poważniejsze. Silnie ekspozowany jest tu choćby wątek przyjaźni mimo różnic, co widać najwyraźniej w scenach wzajemnych antagonizmów dzieci, które zwykle grupują się przeciwko sobie według kluczowego: dziewczynki przeciw chłopcom

Kto przychodzi czasem na poranne spektakle dla najmłodszych, z pewnością kojarzy czerwonych na twarzach nauczycieli skoncentrowanych wyłącznie na utrzymaniu dyscypliny wśród licznych grup malców. Jakby wycieczka nie przyjechała z podstawówki, lecz z więzienia.

Dworakowski, skutecznie rozbawiwszy opiekunów, od razu wystawia ich na kolejną próbę. Już pierwsza sekwencja *Dzieci z Bullerbyn* to zmyślna prowokacja wymierzona w pedagogów. Na scenę wchodzi aktorzy, w przerysowany, komiksowy sposób ucharakteryzowani na pokracznych starców – suną w starych kapturach i zbyt wielkich płaszczach, grotesko-

momentach spektaklu będzie jeszcze grał mattem starości, czy raczej napięciem między starością a młodością, konfrontując dziecięcą widownię, chyba należy tu użyć górnolotnego słowa, z tematem egzystencjalnym.

Reżyser jest w tym co prawda bardzo wierny tekstowi: umie wnikliwie czytać i dać dobrą wykładnię sensów literackich na scenie, wszak

i odwrotnie. Wynika z tego myśl prosta, a nie-błaha: różnimy się od siebie, chłopcy od dziewczynek, ale różnimy się także i wewnątrz grup, które na co dzień tworzymy według różnych innych kryteriów. Nie zawsze świadczy to jednak o konflikcie, częściej o naturze relacji międzyludzkich.

Sukces toruńskiego przedstawienia jest też udziałem znakomitej obsady: cała siódemka aktorów jest wspaniale skoncentrowana na... rozbudzaniu w sobie dziecięcej emocjonalności, co udaje im się bezpretensjonalnie i prawdziwie. Aktorskim majstersztykiem jest jednak występ Dominiki Miękus, która podczas spektaklu przeistacza się w dwie postaci – w psa oraz w małą siostrę Ollego. Aktorka w roli Kerstin, najmłodszej spośród bohaterów, znalazła dobry balans między emocjonalnym rysunkiem niemowlęcia (w trakcie spektaklu bohaterka dorasta, zaś aktorka doskonale pokazuje w kolejnych scenach jej rozwój psychofizyczny) a precyzyjnym przeprowadzeniem sensów, ani razu nie popadając w przesadny infantylizm, który w takiej roli mógłby świadczyć o poczuciu wyższości aktora wobec granej postaci. Miękus zdaje się traktować swoją bohaterkę bardzo poważnie, z empatią, ale w końcu jest też w tej roli nieodparcie zabawna – do zapamiętania jest tu choćby fenomenalna scena, w której bohaterka uczy się chodzić.

Siłą rzeczy toruński spektakl nie obejmuje wszystkich historii opisanych przez Lindgren, których w książce jest prawie pięćdziesiąt. Tekst powieści został jednak dobrze zaadaptowany – jest i zabawnie i pouczająco, efek-

townie i refleksyjnie. Co więcej, trafny wybór i układ rozdziałów książki pozwala odpowiednio wybrzmieć tematowi, o których była mowa wcześniej. Nie bez znaczenia jest też fakt, że choć spektakl trwa aż godzinę i czterdzieści minut, mali widzowie utrzymują w większości uwagę aż do jego końca. Dzieci zdają się zresztą wchodzić w świat zaprojektowany przez twórców z dużą frajdą. Podczas sceny w której bohaterowie gubią się na mrozie, wyświetlana jest projekcja przedstawiająca opadające płatki śniegu. Cała sala pogrąża się w ciemności, którą rozświetlają gęsto zlatujące w dół małe białe punkciki, zaś podekscytowane dzieci podnoszą ręce ku górze, jakby chciały je złapać. Las małych rączek na widowni Teatru Baj to niezapomniany widok.

Jednak do najpiękniejszych scen spektaklu należy jedna z ostatnich, oparta na rozdziale *Dziadziuś kończy osiemdziesiąt lat*. W tej historii nie wydarza się żadna spektakularna przygoda – bohaterowie przychodzą do dziadka, czytają mu depesze i listy, które otrzymał z okazji urodzin. Widzimy wyświetloną na tylnej ścianie sceny postać jowialnego seniora z fajką, powtarzającego dobroduszne „ho, ho, tak, tak”. Przywołajmy może fragment książki Lindgren, bo Dworakowski bardzo celnie oddaje emocję, która płynie z tych paru zdań: „Dziadziuś siedział cichutko w fotelu, lecz od czasu do czasu mówił: – Osiemdziesiąt lat! A to się człowiek żył długo! Ho, ho, tak, tak. Gdy powiedział to po raz piąty, Anna podbiegła do dziadziusia i powiedziała: – Dziadziusiu! Obiecay, że nigdy, nigdy nie umrzesz! Lecz dziadziuś nie odpowiedział na to, poklepał

tylko Annę po policzku i powiedział: – Moja mała! Moja mała!”. Scena ta jest powrotem do tematu starości, ale ukazuje go już w zupełnie innym świetle niż sekwencja otwierająca, czy nawet ta, w której dzieci przyglądają się drepczącej staruszce jak przybyszowi z kosmosu. W końcu też – w bardzo subtelny i przejmujący sposób – poruszona zostaje tu kwestia śmierci. Spektakl zatacza koło, w finale dzieci znów stają się pociesznymi staruszkami, zaś powtarzające się jak refren słowa głównej bohaterki: „Więcej dzieci nie ma już w Bullerbyn”, zaskakują swoją wieloznacznością.

Spektakl Dworakowskiego ma szereg zalet, które decydują o doskonałej wręcz komunikacji artysty z dzieckiem: jest wrażliwy na swojego widza, umie stworzyć klimat spotkania, dozuje w odpowiednich proporcjach efekty pozwalające utrzymać dziecko w emocjach, wątki zabawne oraz wątki bardziej refleksyjne mieszają się jak należy. Być może też po tym spektaklu co bardziej apodyktyczni nauczyciele (kilku z nich na widowni niemal płakało ze śmiechu) zweryfikują swoje metody niełatwej sztuki opanowywania dużych grup dzieci w teatrze. Zaż Baj Pomorski powinien natychmiast skopiować i porozysłać po wszystkich polskich teatrach grających dla dzieci odezwę Astrid Lindgren z początku przedstawienia. Rozpowszechnienie tego apelu przyniosłoby wiele pożytku – małym i dużym. ■

Teatr Baj Pomorski w Toruniu
Dzieci z Bullerbyn Astrid Lindgren
 reżyseria Konrad Dworakowski
 premiera 30 listopada 2014

Dzieci z Bullerbyn, reż. Konrad Dworakowski, Teatr Baj Pomorski w Toruniu



foto: lukaszpiecyk.pl